

Wiersze Mieczysława Romanowskiego

Część I

Spis treści

Część I	1
„DO BRACI – TRZY STRUNY”	2
ODPOWIEDŹ NA „ZASKARŻENIE”	3
ZE WSPOMNIEŃ DZIECINNYCH.....	4
Dla siostry.....	4
ORŁY, SOKOŁY!	7
ZACHCENIA.....	8
SONET	9
na dzień 1 stycznia 1854.....	9
CO PO WIOŚNIE?	10
DO MOJEJ LUTNI.....	11
CO TAM MARZYĆ!.....	13
DO MEJ MŁODOŚCI.....	14
DZIKIE SNY	15
DO M. P.	16
NA SEN.....	17
SPOTKANIE	18
NOWA ZNAJOMOŚĆ	20
W PAMIĘTNIKU P. FELICYI BOBERSKIEJ	21
(naówczas panny Wasilewskiej)	21
POŻEGNANIE	22
Z POWROTEM.....	23
ŻEGNAJ MI, PIEŚNI.....	24
STRASZNO MI, BOŻE!.....	25
MODLITWA.....	26
MODLITWA.....	27
ZNUŻONY PTAK.....	28
HYMN	29

„DO BRACI – TRZY STRUNY”

Chcecie piosenki, o bracia moi!
Jakąż szalony piosenkę wam da?
Rozpacz mi struny na lutni stroi!
Zanucić trudno, o bracia moi,
A pieśń rozpaczy na cóż się zda?

Słuchajcie... kiedy dziko, olbrzymio
Skały odrzuca piorunom wtór,
I wiatr obudzi głosy, co drzemią
W grobach, zwaliskach, i z pól, co dymią
Krwia, w jeden straszny przeszłości chór;

Tem chciałbym jedną zczarować strunę.
Drugą bym owił pączkami róż:
I wszystkie żary, któremi płonę,
Miłość, tęsknota, bóle zniesione –
To druga struna przy strunie burz.

Trzecia... myśl rwie się, o wyrzec trudno!
Jabym chciał całą harmonię sfer
Schwycić na strunę! tonami ludno
Tak płynąć w nocy krainą cudną –
Myślom i gwiazdom nadając ster.

A z tych strun jeden, jak jedno życie,
Spłynąłby do was serdeczny śpiew;
Zbudzoną przeszłość o gromów bicie,
Miłość, tęsknotę i wianków wicie,
Owiałby pokój odwiecznych stref.

ODPOWIEŹ NA „ZASKARŻENIE”

(do Adama Pajgerta).

Wyjdź, bracie młody, za twoje sióło,
Tam na mogiły na polu,
I przytul usta, serce i czoło:
Im wypowiadaj się z bólu.

Może rozpękną sercem ogrzane,
I wstanie hufiec wiekowy,
A ty mu pokaż struny stargane,
Pokaż cierń serca i głowy.

W posępnej nocy, przy surm odgłosie,
Rozwiną sztandar, usiądą,
Krwawe pancerze złożą na rosie,
I serca z piersi dobędą.

Patrzaj w te serca! Co tam gorzało,
Na struny miłością chwytaj!
A jeśli-ć jeszcze tego za mało –
To już się mężów nie pytaj.

Ale pośpieszaj w krainę włoską,
Petrarki spytaj się cienia,
Jak przyhołubić dziewicę boską,
I zakląć lubej spojrzienia.

A wtedy nawiąż struny z jedwabi:
Lutnia, co brzmiała żelazem,
Niech jak turkawka grucha i wabi,
Łzy i uśmiechy ma razem

ZE WSPOMNIENÍ DZIECINNYCH.

Dla siostry.

Zrodzon na grobach śród kajdan brzęku,
Śród szmeru wiejskich pacierzy,
Na mej piastunki pieściwem ręku
Słuchałem życia rycerzy.
A opowiadał mi ojciec stary,
Matka mówiła najwcześniej,
Gdy płaczącego uczyła wiary,
A siostra śpiewała pieśni.

Mówili dziecku prostemi słowy,
Lub śpiewem rzewnej tęsknoty,
A nie wiedzieli, że mu do głowy
Już płynie marzeń rój złoty;
Że kiedy uśnie, śnią mu się męże
Skrzydłaci niby anieli,
W zbrojach i hełmach, w dłoniach oręże,
Odziani w skrwawionej bieli.

I nie wiedzieli, kiedy zbudzone
Dziecko zapłacze, bywało,
Że mu się śniły bronie wzniesione,
Że padających widziało.
Utula z płaczu matka stroskana,
Cacka podaje do ręki;
Darmo! aż dziecku siostra kochana
Zanuci tęskne piosenki.

I uśnie dziecię, uśnie jak ptaszę,
Gdy słowik w wieczór zanuci,
Aż mu się przyśnią orły, pałasze,
I na łóżeczku się cuci.
Nad łóżem ojca kord wisiał krzywy,
Ku niemu zwraca oczęta,
Na licach uśmiech igra mu żywy
I klaszcze w drobne rączęta.

O sny me złote¹ o siostry pieśni!
Jakże mi tęskno za wami, -
Czemuż tak często dziś mi się nie śni,
Że lecę między orłami?
Na mojej ziemi mnożą się groby,

.....
I więcej ciche pieśni żaloby,
.....

Wywiedli konia z ojca stajenki,
A ojciec wsiadać mi każe:
„Weź-no bułanka, chłopcze, do ręki!
Jak się masz trzymać, pokażę”.
A matka z okna: „O! ja się boję;
On spadnie, on taki mały!”
„Trzymaj się, chłopcze, konia we dwoje!
Ha, ha! Patrz, jaki zuchwały!”

Potem mi ręką pogładzi lico,
A mnie tak w duszy gorąco,
Żebym chciał lecieć gdzieś błyskawicą,
W dal jakąś dziką, świecącą.
Toż na najwyższą wyskoczę sosnę,
W dali utonę oczyma;
Marzę i płaczę – w marzeniach rosnę
Gdzieś w lecącego olbrzyma.

Przedewmną jasny piorun się pali,
Szablicę trzymam we dłoni,
A za mną tłumem wojsko się wali,
I lecim po mogił błoni...
Coraz to dziksze wstają zjawiska,
Coraz groźniejsze postaci,
Już mi tysiące piorunów błyska...
Z marzeń mnie budzi głos braci.

Tam do nauki matka mnie woła!
Gdzie byłem, patrząją niemi
A ja zeskoczę z smutkiem u czoła,
I słucham matki, jak opowiada;
A gdy nauka przeminie,
Biegnę do siostry, - a ona rada
Nuci piosenkę chłopczynie.

Ogniste mary, senne krainy,
Jakże wy dzisiaj dalekie! –
Czy tak to wyście duszę chłopczyny
Przysposabiały na spiekę?
Och! A ty tęskna pieśni siostrzana,
Coś łzy chłopięcia koła
Czyś ty mi w chwilach mojego rana,
Że będę śpiewał wróżyła?
Bywajcie zdrowe, wspomnienia moje!
Pieśni siostrzana – bądź zdrowa!

Od bolu wdziałem na serce zbroję,
A tarczą pokryta głowa.
Może was nigdy nie ujrzę więcej,
Pierwsze anioły mego żywota...
Wyście świeciły duszy dziecięcej
Nad głową – jak tęcza złota.

ORŁY, SOKOŁY!

Orły, sokoły!
Dajcie mi skrzydła!
Gruz i popioły –
Ziemia mi zbrzydła.

Jakbym chciał w górze
Pohulać z wami –
I tam na chmurze
Życ piorunami.

Tu mi jak w trumnie
Świat nie wesoły,
Spuście się ku mnie,
Orły, sokoły!

Choć duszę weźcie
Na wasze loty
I ją zanieście
W marzeń kraj złoty.

Na niebios progu,
Między gwiazdami,
Jabym tam Bogu
Modlił się z wami.

A tu żałobą
Pokryte doły:
Weźcie mnie z sobą
Orły, sokoły!

ZACHCENIA.

Dola mi sprzyja: gdzie zwrócę oczy,
Twarz mię spotyka życzliwa,
A jednak smutek serce mi toczy,
Tęsknota duszę porywa.

Tam – tajemnicze nęcą mnie światy,
Które cicha noc pała,
I chciałbym takie obaczyć kwiaty,
Jakich ta ziemia nie miała.

I pragnę ujrzeć zmartwychwstające
Narody z anielską chwałą –
Albo pioruny takie palące,
By się aż niebo spękało.

I słyszę nocne słowików granie...
Wiosenno-błogo tak wszędzie...
Ach! kiedyś – kiedyś wszystko się stanie
Piękniejszym, lecz mnie nie będzie.

SONET

na dzień 1 stycznia 1854.

Wśród orkanów na fali grają żagle moje,
Niby skrzydła łabędzie, utoczone z piany;
Zimnem okiem spoglądam w przestwór rozbujany,
Niechaj piorun w maszt bije, - ja widzę ostoję.

Gdym od brzegu odbijał, to tęczy rozwoje
Kwiatem drogę mi słały przez modre bałwany,
A ja – dziecko – na łodzi słodko kołysany,
Plotłem w wianek żeglugi marzenia powoje.

Burza wianek porwała, - łodzią fala miota,
I niejeden już piorun młodą pierś uderzył,
I usta~m obznajomił ze życia piołunem; -
Ale płynmy, - znów, widzę, szkli się tęcza złota;
Powróciła mym oczom. Jam w powrót nie wierzył...
O, teraz, łodzi moja, leć z myśli piorunem!

CO PO WIOŚNIE?

Wraca wiosna – słowik nuci;
Z wiosny, z ptasząt – cóż mi, cóż?!
Wiatr w dąbrowy liście rzuci,
Zbudzi krasę dzikich róż.

Tam na polach zejdzie kwiecie
I zaszumi zbożem łan;
Mnie nikt wianka nie uplecie,
Nikt nie poda rączki w tan!

Bracia moi, szczęście wam Boże!
Wiosny waszej, waszych snów!
Mnie północne świecą zorze,
Dzwoni dumka tęsknych słów...

Gdybyż można szaleć – marzyć!
Gdyby jedna czysta łą!...
Nie wiem, przed kim wiosnę skarżyć,
Ale straszna wiosna ma.

28 marca 1856

* * *

Iskro nadziei! jeżeliś snem tylko,
Pocóż tak jasną czarujesz mnie chwilką?
Poco? – ach! cierpień dawnych czyż zamało?!
Wiele, ach wiele serce przeboleło!
Zgaśnij, mych uczuć nie kołysz goręcej,
Bo cierpię więcej.

Pięknaś! Jak zorza wstająca z pomroku,
Rórowem światłem tliż ławemu oku!
Za wielkie szczęście! – uchoź zalotnico,
Zanadto nęcisz – ach! za piękne lico,
Abym twej krasie – twym słowom uwierzył,
Ja, com ból zmierzył.

Bez wzajemności iść mi w świat daleko,
Jako bez echa głosy z lutni cieką,
Śnić na przepadłe, kochać na przepadłe,
Śmiechem dla świata krasie lico zbladłe!
Aż się nademną spełnią sądy boże; -
Kochać? A może.....?!

28 października 1857

DO MOJEJ LUTNI.

O lutnio moja, jak smutno mi!
Co sięgnę ręką do twoich strun –
One się zleją w grobowy ton,
Pieśń smutno brzmi!

O lutnio moja! Ręka ma młoda
Chce strun wesela; chwil mi tych szkoda!
Onaby chciała w twą złotą nić
Kwiat myśli wić.

Pierś moja młoda za szczęściem drży,
Z mojej źrenicy wystrzela żar:
Szukając w koło uludy mar –
Znachodzi ły.

I czegoż szukam, ja pieśniarz młody?!
Śród cierni ziemskich kwiatu swobody? –
Szukam wysłanych różami dróg?
Szukam – gdzie Bóg?

Gdy niebo wieczór gwiazdami tli,
I księżyc srebrny rozsyła blask,
W wieczornym świetle mych myśli brzask
Niepewność ćmi.

Gdy w perłach rosy wiosny poranek
Na wrzącą duszę wkładał mi wianek,
Że to z róż samych – jam w błędzie żył:
Tam i cierń był!

Ciebiem pochwycił, o lutni ma,
By w twoje dźwięki przelać ten szal,
Co w moją duszę natchnieniem wiał
I w sercu drga!

Ha! pieśniarz młody z całym zapalem
Dźwiękami serca ziemię witałem!
I com powitał w zaranku lał?...
W szkielecie świat!

A on mi kazał bez życia żyć!
I gdy duch młody do życia drżał,
On w moje serce truciznę lał...
Musiałem pić!

A jednak, lutni! jam marzył jeszcze,
Gdym w struny twoje lał dźwięki wieszczę,
Oh! bom przy tobie uludą żył,
O piosence śnił!

Przy Tobie jeszcze z świata się śmiał; -
Gdy mnie dusiła tej ziemi pleśń,
To śmiało moja leciała pieśń,
Gdzie piorun grzmiał!...

Ha! puchar cierpień piję z uśmiechem!
Życie mi dzisiaj już tylko echem,
Odbitem głucho o marzeń szczyt...
Cyt, serce – cyt!

31 grudnia 1853

CO TAM MARZYĆ!

Co tam marzyć o kochaniu,
O bogactwie, o róż rwaniu –
Dla nas niema róż!
My – jak ptacy na wędrownicy –
Dziś tu, jutro na placówce –
Może staniam już.

Co śni serce, niech raz prześni!
W twarde życie twarde pieśni
Niech wiodą jak w tan.
A miast ręce – rękojeści
Szczery uścisk! gdy obwieści
Z niebios chwilę Pan.

Szczęście, dola później może –
Ach! lecz tylko Ty wiesz, Boże,
Co tam spotka nas.
Ty wiesz, komu uśmiech miły,
Komu kwiaty na mogiły
Niesie przyszły czas.

DO MEJ MŁODOŚCI.

Czemuś tak smutna, ty, młodości moja?
Czemu wesoły dzień od ciebie stroni?
Zda się, że z cierni tkana doła twoja
Radosnej chwili wtóra nie dogoni.
Nim jeden kwiatek uszczknie się po drodze,
Ileż to kolców skrytych utkwi w nodze.

Całą jam piersią wciągał światła tchnienie,
Wszystko dziecinna oplatała wiara;
Wznosiłem serce, wzniecałem płomienie
I cudnie wonna płonęła ofiara,
Lecz szybko czas ten zleciał na zegarze,
W piersi ból został – a trucizna w czarze.

Młodości moja! wyrwij ty się ptakiem
Z tych krain bolu, nim wiosna przeminie!
O! serce, tobie życiem nie żyć takim,
Ni z myślą płakać, że róż kilka ginie:
Tędy – z żelaza kuta droga twoja. –
Idź! bo cię przeklnę, ty, młodości moja!

Leć, gdzie płomienie palą się wieczyste,
Gdzie jedna chwila cudowna natchnienia
Rozwidnia wieków oceany mgliste –
Tam niech się dusza wznosi, rozpromienia;
Tam ty gorącem steruj serca biciem,
Albo się przepal – i skonaj wraz z życiem!

20 marca 1857

DZIKIE SNY.

Nie drżj, serce, tak ku burzy!...
Jak spokojnie tu!
Szemrzą drzewa, fala wtórzy
Tej piosence snu.

Dziwno! dawniej śniłem tyle,
Snułem marzeń nić:
Dzisiaj chciałbym choć na chwilę
Tak jak dawniej śnić.

Nieraz pośród burzy wycia
Jam o gwiazdce śnił:
Dzisiaj wianek myśli życia
Z gromów mi się zwił.

O! przycisnę do tej ziemi
Rozpaloną skroń,
Może, może chłody swemi
Wleje pokój doń.

Przeszłość –przyszłość piorunami,
Jak piekielne sny,
Grają w duszy; - nad falami
Gaik liściem drży.

DO M. P.

Dziwnie się życie toczy falą świata...
Po latach wielu – może z obcej strony
Kiedyś cię tutaj znajdzie wieść skrzydlata,
Że w dzikiej walce...zaginał...szalony...

Może twem czołem o dłonie oparty
Przełądać będziesz księgi białe karty
I na tej oko twoje się zatrzyma:
Myśl twoja nagle w przeszłość się oddali –
Powiesz: „Są wszyscy, którzy mię kochali –
Wszyscy tu żyją, a jednego niema!”

W dalekiej stronie złamany i blady
Gryzie wspomnienia, jak szczątki biesiady.

(Wpisano w księdze pamiątkowej medycznego ogrodu dnia 9 lipca 1855).

NA SEN.

Chciałbym usnąć cichym śnieniem,
Jak usypia kwiat na błoni,
Gdzieś przy gaju, nad strumieniem,
Gdzie słowika piosnka dzwoni.
Niech niebiosam nad głową,
Rozjaśnione gwiazd milionem,
I zamarte wszelkie słowo
W tchnieniu nocy niezmaconem.

A w śnie niechaj się rozgada
Ziemia do mnie swoim tętnem,
Jak piastunka, co usiada
Nad kołyską z pieniem smętnem.
I niech ducha mi prowadzi
Po przeżytych różnie porach,
Jak ów guślarz, co czeladzi
Prawi bajki o upiorach.

Niech otworzy po tych cudach
Tajemnicze grobów łono,
Bym obaczył ludy... w ludach
Jak w posągach myśl wcieloną.
Niech mi potem, jak się godzi,
Powie żywot ich w miłości,
Jako dziad ów, co obwodzi
Wnuka po rodzinnej włości.

Potem niech mi ducha wstrzyma
Przy rodzinnych wodach, błoniach,
I postawi przed oczyma
Tych od pługów i na koniach;
Niech go długo upomina,
Kędy zwracać orle loty,
Jako ojciec, który syna
Śle a zagon do roboty.

Potem chciałbym się ocucić,
Nim się jeszcze dzień zabieli,
I po gwiazdach okiem rzucić,
Którą z nich mi Bóg wydzieli?
Potem w dłonie porwać dłuto,
I niezłomnej pewien siły,
W głębi łona myśl rozsnutą

Przekuć w posąg braciom miły.
Luty 1859

SPOTKANIE

Czem jesteś śmierci? Snem ty, czy nicestwem?
Rok w rok w twe ręce kłonią się miliony,
Noc tajemnicza nad twojem królestwem.
Tam idą, z tamtej nikt nie wraca strony,
Nikt jednej wieści nie poda o tobie;
Lud myśli, żeś ty snem znużonych w grobie.

Czemkolwiek jesteś, zawsze ręką twoją
Przynosisz pokój dla znękaney głowy.
Jużeś od dawna towarzyszką moją,
W bólu dziwnemi cieszącą mię słowy:
Czasem się jawisz piękna, zadumana,
Iż, patrząc, myślę, żeś aniołem Pana.

Razem cię widział jak dziewicę grecką,
Idącą ku mnie z ciszą i powagą,
Los mi był wtedy serce zwiódł zdradziecko
I wbił w nie rozpacz – życia prawdę nagą;
Tyś przyszła – z świętem słowem pocieszenia,
A kiedym powstał – rzekłaś! „Do widzenia”.

Z czemże dziś? co mi niesiesz, zadumana?
Znów smutnem męztwem przychodzisz mię zbroić;
O senna! jeśliś posłanniczką Pana,
To wiesz, czem wrzące serce uspokoić.
Jeśli chcesz? zgaś je – znasz jego cierpienia...
Ty idziesz – i znów smutno – „Do widzenia”.

O, do widzenia na polach!... Stój chwilę!
Prawdaż w twem słowie? mnogoż dni ubieży?
Gorące serce złud doznało tyle,
Że nawet, śmierci! tobie już nie wierzy;
A tak wierzyło niegdyś w dziwy jasne,
Gdy ziemię w blaski ubierało krasne.

Idź a pamiętaj! Lecz jeśli w proch runie
Wszystko – i jeśli przyszłość znowu skłamię,
Wtedy przyjdź do mnie w grobowym całunie
Naga, i podaj znużonemu ramię,
Bym poszedł z tobą pod cmentarne drzewa
Z pieśnią, jak łabędź, co konając śpiewa.

Bo co mi tu trwać? czy żebym się skarżył?
Posępne skargi nucić jam za dumny:
Kto raz się orłem pod błękitem ważył,
Ten z góry może wpaść tylko do trumny,
Temu nie wolno z gadem się przy stole
I pić – i czarą koić wielkie bole.

Nie! Ty mię wezmiesz stąd! – duch roztęskniony –
Pójdę za tobą szybko od niewoli,
A ty mnie prowadź w jakie zechcesz strony,
Ku posępniejszej, czy ku lepszej doli,
I wszystko przyjmę i nie będę skarżył,
Szczęśliw, żem orłem do końca się ważył.

Jeśli utonę z tobą wśród promieni
Z tęsknotą moją, co jako mgła ranna,
Wstająca z naszych jezior i strumieni,
Wstanie i Bogu zmieni w płacz Hosanna,
Jeśli aniołów i świętych śpiewanie
Przemieni nagle w srebrne łzy i łkanie,

Wonczas rozkaże Bóg, niech mię wygonią –
Smutnego ducha – z niebios, gdzie brzmi chwała,
I nad ojczystą utkwic każe błonią,
Nad ziemią, w której żalność we mnie wrzała.
Skłonię się Bogu za wyrok – duch lotny –
I nad ojczyzną pójdę tkwić samotny.

Tam będę uczył płaczu – chmurki białe,
Śpiewaków pieśni – tęsknych szumów boru,
Aż się roztęsknią pokolenia całe,
I będzie rzadki śmiech – na kształt upioru;

.....
.....

NOWA ZNAJOMOŚĆ

Stałem w jasne zapatrzony zorze,
We wieczorną Karpat aureolę.
Cisza była na polach i w borze,
W mojem łonie przycichały bole;
Zapomnienia tknięte ręką białą,
Serce z niebem i ziemią się złało.

Ciche lilie, zdobiące strumienie,
Woń z mych marzeń wzięły i śnieg biały.
Smutek duszy wzięły borów cienie,
Fale pieśni moje powtarzały;
Do stóp mi się kłoniąc po kolei,
W smutne pieśni lały dźwięk nadziei.

Więc po gwiazdach rzuciłem oczyma,
Po świecącej niebieskiej krainie,
Tak przez morza błądzi wzrok pielgrzyma,
Nim korabiem z zatoki wypłynię,
Nim porzuci ziemię, ojców domy...
Tam, za morzem, kraj dlań nieznajomy.

I zbliżyła się do mnie dziewica,
W czystej bieli, z zadumanym wzrokiem.
Jak posągi greckie miała lica,
Szła poważnie, w myśleniu głębokiem;
Szła i postać nachyliwszy wiotką:
„Jam śmierć twoja” – rzekła do mnie słodko.

„Lewą ręką serce uśpię twoje,
Jako matka usypia dziecinę;
Prawą oczu przysłonię ci dwoje,
Skrzydła duszy wolno ci rozwinę,
I ulecisz od bólów jak płomień
W światło, w życie wieczne – nowy promień”.

„Niegdyś – rzekłem – niegdyś mi wróżono,
Że mą duszę weźmiesz z pola chwały.
Jeszcze nieba gromami nie płoną;
Czekaj jeszcze, piękny cieniu biały,
I na polu bitwy o mnie spytaj.
Teraz – nowa znajoma mi – witaj!”

Stała milcząc, a nad nami w górze
Z za obłoku księżyc się wyłonił.
Do pół skronią oparty na chmurze,
Na tę białą łzy promienne ronił,

Na jej uśmiech senny, na spojrzenia –
I odeszła mówiąc; „Do widzenia!”

W PAMIĘTNIKU P. FELICYI BOBERSKIEJ

(naówczas panny Wasilewskiej)

I znowu – pielgrzym – rzucam cichy kątek,
Znowu w świat szukać – czego? ach, pamiątek,
I pytać kości, co po niwach leżą,
Jak im się marzy tam, pod darnią świeżą.
A sen ich musi być twardy: po bojach
Śpią ojce wsparci na zwyciężkich zbrojach;
My czy tak będziem spać?...

Ta rana stara
Pali! Oh, gdyby nie ta twarda wiara
W przyszłość, co trzyma w żelaznym objęciu
Pierś, jużby dawno była śmierć dziecięciu!
Błogosławiłbym wśród konania sobie,
Że się spać kładę koło ojców w grobie,
Tak duszno w świecie dziś!...

Przyszłości ręka
Koi mi w serce w bolu – toż nie pęka,
Idę – i smutno z wami się pożegnać;
Ileż to wspomnień z serca by odegnać,
Aby weselej iść?...

Ból mój i radość mą dzieliłem z wami,
Jak gdyby z matką moją i siostrami;
Drzewo pamięci stoi – nie spadł żaden liść.

Może powrócę w pamiątki bogatszy
I spokojniejszy; może licem bladszy,
Bo cierni dużo w drodze...
Może bogatszy w pieśni złotogłose, -
Nie wiem, lecz serce ze sobą przyniosę
To samo, z którym odchodzę.

Lwów, 1859

POŻEGNANIE

- Szczęście moje! ptaszku ty mój złoty,
Gdzie ty lecisz?
- W świat daleki.
- Ty nadziejo, nie ujmiesz tęsknoty?
- Nie, na wieki.
- Mój spokoju! Duszy mej błękiecie,
Co cię zrywa?
- Burza grzmiąca.
- Cóż na całe zostanie mi życie?
- Pierś boląca!

Tak mię krótko żegnało tych troje,
A tak spieszno iść im było w drogę!...
Jak pod czarem snu groźnego stoję,
Jeszcze myśli mych zebrać nie mogę...
Tak mię krótko żegnało tych troje!

Więc sam jestem? - Nie! już pełza ku mnie
Straszna, czarna, jadowita żmija...
Z pod stóp moich kark podniosła dumnie,
I u ramion mych skrzydła obwija,
Potem szepce, tuląc się do łona:
- Jam twa rozpacz – jam wąż Laokona.

Gwiazdy nocne! wyście się patrzyły
Na łązy strasznym zaprawione jadem;
Tyś ich z oczu nie suszył, dniu biały,
Ni twój wietrzyk, co skowronków śladem
Woń i perły ranne w niebo nosił,
Gdy je, szepcząc, u kwiatów wyprosił.

Ja sam w dłonie pochwyliłem węża,
I o koniec stanowczo pytałem;
A gdym ujrzał, jak szyję wypręża,
Milcząc, w żądlu skonał gad okrutny...
Bez rozpaczki jestem, ale smutny.

O! ty serce bijące, spragnione,
Kto cię w piersi człowieczej zawiesił?
O! ty serce niezaspokojone,
Kto paląc żądze w tobie wskrzesił?!
Bóg? – On tylko spyta się o duszę,
A ja ciebie w piersi nosić muszę.

Z POWROTEM.

Jak pielgrzym z dalekich powracam manowców,
Gdzie drogi się śmielszych krzyżują wędrowców:
W pustynie – to w niebo – to w piekło,
I dziwów niemało widziałem w podróży: -
To błękit pogodny, to straszny ryk burzy,
I nieraz mi czoło krwią ciekło.

Ach! czasem tak w górę wyniosła mię droga,
Żem nie miał nad sobą już nic oprócz Boga;
A chóry aniołów gdzieś z dali
Ze światów na światy, przy drzeniu harf złotem,
Przemknęły, to na dół spuściły się lotem,
Jak stada łabędzi ku fali.

Przeróżne się tony do serca mi wlały,
Ach! pełna pierś moja tych blasków i chwały –
A jednak mej duszy tak smutno!
Wstecz patrzeć bolesno, a w górę nie ważę...
Półsenным tęsknotą... o lotach coś marzę,
Jak orzeł, gdy skrzydła mu utną...

9 marca 1858

ŻEGNAJ MI, PIEŚNI...

Żegnaj mi, pieśni! może na zawsze, -
Może już nigdy nie zabrzmisz mi!
Inne dziś śpiewy – dziksze i krwawsze
Miotają sercem. Miast lutni stal!
O! i boleści sroższe i łzawsze;
Cierni niepewności w sercu mem tkwi...
Luba piosenko, mnie ciebie żal!

Kiedym raz pierwszy w życiu zanucił,
To mi się zdało, że cały raj
Nowo ubarwił, - ze snu ocucił
I ziemi nowy darował kwiat.
A jako anioł, co nieba rzucił,
Był mojej myśli wiosennej maj!...
Oh! z taką pieśnią słodko iść w świat!

Serca wnet bratnie zadrgały ku mnie –
O słodki dla mnie każdy był dzień!
Mogłem po ziemi spoglądać dumnie:
Drużyna wkoło a w ustach śpiew!
I choć uczucia zagrały tłumnie,
To się zlewały do pieśni brzmień...
A dzisiaj? Pieśnią – czyny i krew!

O żegnaj pieśni! pieśni ma złota!
Nie wiem, czy kiedy znajdziemy się
Na tej ciernistej drodze żywota!...
Chwila rozstania zbliża się już!
Znikaj boleści! Precz, precz tęsknota!
O, nie wstrzymujcie na drodze mnie
Na drodze burz!

STRASZNO MI, BOŻE!

Straszno mi wielce, bo osamotnione,
Namiętnie serce rozdziera się we mnie;
Bo wiecznie pełne, - pełne a spragnione
Jej – ach, jedynej! – a wiecznie daremnie!
Bo bez niej niema nic z mojej młodości,
I pierś mi pęka, a pęknać nie może...
Bo tak po ziemi iść bez wzajemności...
Straszno mi, Boże!

A gdy ściśnięte serce we mnie zaśnie,
Mogilny pacierz ducha mi otacza:
Czuję w nim, jako serc tysiące gaśnie,
Jako tysiące drugich klnie, rozpacza!
Praojców wielkość w pokoleniach znika;
Co kocham – z mogił powstać mi nie może,
I w podłość tyje ludów tłuszcza dzika.
Straszni mi, Boże! –

Więc ptak mię pomija w milczeniu,
Bo nam na gromy długo czekać może,
każdy piorun, co grzmi i zapala,
Witam jak brata na niebios lazurze;
Orła każdego co powraca zdala,
Pytam, ile jest gromów w czarnej chmurze,
I drzę, gdy ptak mię pomija w milczeniu,
Bo nam na gromy długo czekać może,
Bo bez piorunów w takim utrapieniu
Straszno mi, Boże! –

Potem szarpany bolem i skrwawiony
Rzucam się w błękit, aby mię obwinął;
Bo wówczas czuję, żem anioł strącony,
Co stał na straży – a Tyś go pominął,
I radbym stanął tak przed Twe oblicze,
Któreś Ty ukrył po za słońca... zorze...
A niebo wiecznie zimne, tajemnicze...
Straszno mi, Boże!

10 grudnia 1858

MODLITWA

Podaj, oh, podaj czarę mi ową,
Którą Ci, Panie, w noc ogrojcową
Anioł podawał w światłości!
Tam był jad bolu – i mnie ból pali –
Żółć – i mnie ludzie żółć podawali,
Ale ja pragnę miłości...

Bo z nią, jak piorun niebios Twych błysnę,
Z nią, jako promyk w noc dusz się wcisnę, -
Z nią, jako gołąb ów biały
Lecąc, na śpiących w skrzydła uderzę,
Obudzę, - potem na jasne leże
Rój duchów zawiodę cały.

15 listopada 1857

MODLITWA

Lecę ku Tobie jako ptak wędrowny,
Skrzydłem mi, Panie, jest serce tęskniące;
Do Ciebie rwę się jak żal niewymowny
Z pól, które mogił zaległo tysiące;
Lecę ku Tobie, bo mi z każdą wiosną
Łzy i nieszczęścia i mogiły rosną.

Nie błagam Ciebie, byś mi ulżył krzyża:
Napełń pierś moją bolem, jak chcesz, Panie!
Nie żądam, by dziś błyskawica chyża
Z niebios zabłysła nam na zmartwychwstanie;
Jeno mi w duchu rozmnoż tyle siły,
Bym mógł się patrzeć z wiarą w te mogiły!

Bym nie rzekł, Panie, kiedy mię otoczą
Pomniki wielkich i wierzby cmentarne,
Że wieszczce kłamstwa wieścili proroczo,
Żeś Ty i świat Twój i wszystko jest marne...
Lecz wiarą mocny niech na grobach stoję –
I pracą, Panie, niech liczę dni moje.

Najsilniej – kiedy będą się zapierać
Moi gniazd orlich – Ty wspieraj mnie Panie!
Bo, przeklinając, nie chciałbym umierać –
I lwa ryk wolę, niż podłych sykanie;
Więc niech zapomnę o podłości bratniej –
Niech stoję – choćby grobów stróż ostatni.

ZNUŻONY PTAK.

Ciężką wędrówką znużony ptak,
Odpocznę może,
Krwiał moich piersi znaczony szlak,
Tam – za mną – Boże!
Wichrem i gromem skrzydła podarte,
Kiedy nocleżną czyniłem wartę
We śpiących duchów taborze.

Im słodki spokój płynie na skroń,
A mnie gra burza;
Ich czoła gładzi kochanki dłoń,
Wonna jak róża.
Ach! a ja ledwie ujrzę przelotnie,
Już muszę wracać, czuwać samotnie,
Na kopiec nocnego stróża.

Gdybyż choć rychlej z tych ciemnych pól,
Tam, w kraj promienia!
Gdybyż na chwilę choć uśpić ból
I żar pragnienia.
O, ale z piersią, rwaną bolami,
Tylko przemieniać noce ze dniami...
Tchnienia dla piersi – o! tchnienia!

Gdybyż choć ona – ten anioł mój, -
Popatrzył na mnie!
I gdy mi piersi obłęże znój,
Uśmiech miał dla mnie;
Z śmiechem bym leciał – hulaka młody –
Choć świat by walił się na mnie.

2 grudnia 1857

HYMN

Memu się Bogu pokłonem ściełę,
Kraj mu całuję gwiazdzistej szaty;
Mirrę mu wonną spalę w kościele,
Bom z jego ręki możny – bogaty;
A był on dla mnie darami hojny:
Mój duch, jak anioł, piórami strojny.

Wiem, gdzie zacząłem, a nie znam końca,
Dalej i wyżej! lot mój gromowy.
Zdobyczą – gwiazdy, sfery i słońca...
A celem – on sam, Bóg przedwiekowy;
Toż z aniołami radbym w zawody
Hymny mu śpiewał na wieczne gody.

Memu się Bogu pokłonem ściełę,
Bo on mię w wielkim zbudził narodzie!
Bo lud mój cierpiał i ważył wiele,
A o słonecznym marzył pochodzie
W miłość – i pójdzie tam, bo mu dano
Miłości wrócić ziemie zbłąkaną.
A jam pochwycił jeden z sztandarów –
Ludu pieśń – i z nim stoję na dobach;
Jak miecz on zawisł
I wiem, że zatknę go na ich grobach;
Toż wśród nieszczęścia jestem spokojny,
Bom najstraszniejszym orężem zbrojny.

Memu się Bogu pokłonem ściełę
Za młodość moją w ciernie obfitą:
Za to, żem cierpiał i ważył wiele,
Żem drogą nieraz szedł nieubita;
Żem na niejednym kolcu się skrwawił
I ślad niejednej krwi pozostawił.

I za samotność życia grobową
Pokłonem Tobie ściełę się, Boże,
Gdy znój i smutek będą nad głową,
Wiesz, że na sercu głowy nie złożę,
Że i łza jedna nie spadnie dla mnie,
Chyba stróż anioł mój westchnie za mnie.